

Republika Dzieci

Sygodniowy
dodatek
„Republiki”

Ilustrowane pismo

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

pod redakcją Jerzego Bilisa.

„OJ, NABRALI...”

Nabrali, bo nabrali.

Jedni się gniewali, a drudzy świetnie bawili. Jedni byli nadąsani i skwaszeni, a drudzy poszli w nasze ślady i z humorem innych nabierali.

Bo wolno. Bo to był Prima Aprilis.

Dzień napozór taki sam, jak wszystkie inne. Pogodny, słoneczny... Z samego rana nie wszyscy pamiętali. Powoli, poziewając wstawali. Niema się czego spieszyć. Przecież wakacje. Pośpię jeszcze chwilę. Jest wcześniej!

— Co, wcześniej? Południe przecież! A toś śpioc!

Niepewna mina. Wierzyć się nie chce, jak to trudno wstać!

— Prima Aprilis! Bo dopiero ósma. Nabrafes się!

Acha! Racja. Nie wolno marnować czasu!

Od myślenia aż czoło się marszczy.

— Jak tu innych nabrać?

Nawinał się właśnie kolega szkolny.

— Wiesz? Dziś znowu „Republika Dzieci” nie wyszła. Jakieś „przyczyny techniczne”. Tam też ładne porządki w tej redakcji.

Dwaj chłopcy dziesięcioletni mierzą się wzrokiem. Jeden czeka, żeby już wreszcie wybuchnąć: „Prima Aprilis”, — drugi zasępiony. Ale przypomniał sobie: Pierwszy dzień kwietnia.

— Nie wyszła, powiadasz? Nie martw się — mam dwa bilety do kina na dziś. Na czwartą po południu.

— Świetnie! Lekcyj przecież nie ma do odrabiania.

— Prima Aprilis! — i śmieje się w głos.

Wet za wet.

Ci już się nie będą nabierać. Ma ją się na ostrożności.

Ale zawiązują spółkę „nabieraczy”. Innych — to się uda.

Siadają w kacie i rozkładają gazetkę.

— Przedewszystkiem „Rozrywki Umysłowe”. Są Ale mało.

Nagle...

— Patrz! Kupony! Już jest losowanie! Trzeba „sypać” do Redakcji Nareszcie. Może zieloną kartkę wyciągniemy...

A dalej —

— „Kalendarzyk naukowy”. — „1 kwietnia 1931 roku urodził się najmłodszy czytelnik „Republiki Dzieci”. — To kawalarze!

— Patrz! Ogłoszenie! Dziś w rano wielka parada „Republiki Dzieci”.

— Bo to prawie pięćdziesiąty numer. Nie byle co! — odpowiada drugi z dumą, bo od pierwszego numeru nadsyła listy i rozwiązania.

— Punktualnie o 12-ej! Za godzinę.

— Chodź do mnie. Mam detektor. Posłuchamy.

— A potem do Redakcji z kuponami.

Poszli.

W pokoju cisza. Słuchawki przy ciskają boleśnie uszy. Czekają...

— Prima Aprilis!

Biegiem do Redakcji. Pełno tam

będzie czytelników i czytelniczek.

Naprawdę było dużo.

Z redakcji odsyłają do administracji.

W poczekalni roi się od czapek uczniowskich i dziewczęcych беретów.

Z okienka wychyla się głowa.

— Przyszliśmy po bilety. Oto kupony.

Cichy śmiech za szklaną szybą.

— Było ogłoszenie...

— Ale — „Prima Aprilis”.

Konsternacja. Morze głów zafalowało. Nie wierzą jeszcze. Każde z oddzielną dopomina się kartki.

Personel administracji pracuje bez wytchnienia. Tylu interesantów jeszcze nie było nigdy. Wciąż te same pytania i te same — wkońcu już cierpliwione odpowiedzi.

Czy mnie błogosławili — nie wiem. —

Wolę nie pytać.

Na pocieszenie w wielkiej tajemnicy Wam powiem, że... i mnie nabrali.

— Nie — chcieli nabrać.

Dostałem w południe telegram z Redakcji.

„Natychmiast przyjechać na konferencję w sprawie gminy — „Republika”.

Ucieszyłem się. Wreszcie coś się zrobi. No!

Spojrzałem na kalendarz — odruchowo. Bo zawsze notuję swe zajęcia.

Kartka uśmiechnęła się do mnie:

„1 kwietnia. Trzymać się mocno!”

Poszedłem na pocztę. Odtelegra fowałem:

„Straszna zamieć. Pociągi nie kursują. Odłożyć konferencję do jutra. Wesolej zabawy życzy —

Jerzy Bilis.”

H. ANDERSEN

Coś.

(Dokończenie.)

Nie był on zresztą wielki ani okazały, ot, taki sobie skromny, z glinianą podłogą, ale wygodny, czysty. A gdy wprowadził młodą żonę do dużego, jasnym słońcem oświetlonego pokoju, zajaśniała gliniana podłoga, jak lustro zalśniły białe ściany, jakby wróżka szczęścia przybrała je w tęczowe wieńce z świeżych kwiatów, rozpromieniło się wszystko dokoła, jak w zaklętym pałacu. Bo szczęście zamieszkało w sercach młodej pary i gościło w nich stale. A szacunek otaczał pana majstra. Czeladnicy pozdrawiali go uprzejmie i spoglądali z dumą i uszanowaniem na cechową chorągiew, która powiewała ze szczytu jego domu.

Tak, drugi brat czuł, że jest czemś na świecie. Ale, że był człowiekiem — więc się zestarzał i umarł.

Trzeci brat, jak powiedział, obrał zawód budowniczego. Wprawdzie i on musiał przeżyć ciężki termin, ale po ukończeniu akademii zo stał odrazu panem budowniczym, wielmożnym panem! Bardzo był z tego dumny i zadowolony. Brat jego w rodzinnym mieście wybudował całą ulicę, ale on dał jej nazwę od swego imienia, bo jego dziełem były wszystkie plany tych pięknych, nowych domów i wspólobywatele chcieli uczcić jego zasługę. Łatwo się też domyśleć, że najpiękniejszy dom na tej ulicy był jego własnością, że dzieci jego nazywano panjetami, a żona — wielmożną panią. Więc zdobył coś na świecie i coś znaczył, imię jego na wieczne czasy zostało wypisane na rogu ulicy i do dzisiejszego dnia żyje w ustach mieszkańców miasta. Żyje dłużej od niego i żyć będzie jeszcze długo. To też powiedział sobie, umierając:

— Byłem czemś na tym świecie!

A czwarty brat, ów twórca? Ten miał zająć najwyżej, ale na wy sokościach łatwo o nieszczęście. Niestety, wkrótce się o tem przekonał i zmarł przedwcześnie. Wyprawiono mu jednak wspaniałe pogrzeb z chorągiewami, muzyką i kwiatami, wypowiedziano aż trzy długie mowy nad jego grobem, w których wychwalano talent i wielkie zamiary zmarłego i postawiono mu na grobie pomnik. Zawsze i to coś znaczy.

Piąty brat przeżył wszystkich. I słusznie, bo on przecież miał sądzić ich, jak sądził wszystko na tym świecie i wypowiadał zawsze wyrok ostateczny. Ludzie podzi-

wiali jego rozum i krytykę i mówili o nim:

— To otwarta głowa!

Lecz i on umarł wkońcu, nie mogło być inaczej — i stanął u drzwi raju, do którego dusze ludzkie zbliżają się w porządku, parami. Obok niego stała jakaś pokorna duszyczka i nieśmiało, a z tęsknotą spoglądała na wspaniałe, złościste wrota.

Postawiono ją przy mnie widać dla kontrastu — szepnął do siebie krytyk — i to mi się należy. Cała wartość moja lepiej się uwydatnia obok takiej lichoty.

— Któż to jesteście, moja kobiecino? — zwrócił się do sasiadki. — Widzę, że bardzo wam śpieszno do raju? Ale poczekać trzeba!

Duszyzka skłoniła się przed nim do ziemi, myśląc, że to sam święty Piotr do niej przemawia.

— Ja jestem stara Małgorzata z grobli, jaśnie wielmożny panie! — odrzekła z pokorą. — Z małej chatki na grobli.

— Aha! I cóżeś robiła na ziemi, stara Małgorzato z chatki na grobli? — rzekł krytyk, którego już nu dziło długie oczekiwanie.

Staruszka popatrzyła nań z wielką pokorą. — Nie takiego nie robiłam — rzekła smutnie — za coby się mogła spodziewać, że przede mną te drzwi otworzą, ale — Bóg miłosierny, może łaska Jego nie odpechnie ubogiej. Na to tylko liczę.

A w jakim sposobie rozstałaś się z ziemią, moja kobieto? — pytał znów brat piąty, który lubił rzecz każdą zbadać aż do gruntu.

— Czy ja wiem, w jaki sposób się rozstałam — odpowiedziała stara po namyśle. — W ostatnich czasach chora byłam ciężko... a nędza, jaśnie panie? to wszystko człowiek dobija. Ciężko mi było już podnieść się z łóżka i kiedy przyszło nagle wybieść na chłodne powietrze, na śnieg i mróz, musiałam się pewno zaziębić, choć sama nie wiem, kiedy, bo nie miałam czasu pomyśleć o tem wszystkim. Tyle trwogi użyłam w ostatniej godzinie, — ale Bóg łaskaw, łaskaw, wszyscy się uratowali!

— Kto? Cóż to było za zdarzenie?

— Na morzu, jaśnie panie, myślałam, że pan o tem słyszał. Wiadomo, że mieliśmy ostrą zimę tego roku, morze u brzegu zamarzło wybornie, i państwo z miasta umyśliło sobie urządzać na lodzie zabawę. Mówiono, że ma być ślizgawka i tańce, z daleka słychać było muzy-

kę i wrzawę, słyszałam je w mojej ubogiej izdebce, chociaż nie miałam siły podnieść się z posłania, aby po patrzeć na nich.

Nakoniec słońce zaszło, ukazał się księżyc, ale blady, bez blasku. Wyrzalam przez okno, na lodzie zapalono kolorowe światła, migwały cienie, słyszałam śmiech ludzki. Wtem spojrzalam na niebo... Daleko, daleko, gdzie się brzeg nieba na wodzie opiera, płynął biały obłoczek z czarną pośrodku plamą. Nie zaraz uwierzyłam swoim oczom, jaśnie panie, choć stara jestem i niedawno przecież od lat tyłu patrzałam na niebo i morze. Ale obłoczek płynął, coraz większy i większy, a czarna plama... Znam ją! Zrozumiałam wszystko. Dwa razy w życiu widziałam ją przecież! Wiem, co niesie — burze i rozbicie, śmierć dla tych, co się tam bawią wesoło.

— A na lodzie całe miasto: starzy, młodzi, dzieci, panie i nanowie, śmieją się, tańczą, słuchają muzyki nie wiedząc, co ich czeka. Jak ich ostrzec? Tam nic nie widać, zresztą zajęci zabawą, nie myśla o nieszczęściu. Gdybym była silna i mogła tam pobiec... Lecz nogi ciężkie, jak z ołowiu, ręce mi się trzęsą. Otwieram okno z największym wysiłkiem, chcę krzyknąć, ale wrza wa mnie zagłusza, słysze śpiew, krzyki radości, wesela, świst chorągiewek, widzę migotanie światła — a biały obłok płynie coraz większy i czarna plama... Już zajął pół nieba.

Krzyknęłam z całej mocy — nikt nie słyszy. Za daleko! Co począć? Czy mam patrzeć na ich zgubę? Boże! Każda chwila jest droga, każda chwila im grozi!

Wtem przyszła mi myśl szczęśliwa: podpale chatę! Niech im znakiem będzie i głosem przestrogi. Cóż znaczy nędzna chata wobec życia tylu ludzi?

Nie miałam zresztą czasu do namysłu, rzuciłam spiesznie ogień na posłanie i chciałam wyjść z izdebki. Za progiem jednak upadłam na ziemię i nie mogłam już powstać. Ogarnął mnie szum, goraco i płomień. Niby przez sen widziałam ogniste języki, wybiegające z okien, skaczące po dachu, we drzwiach nade mną. Aż nagle z nad morza krzyk się rozległ potężny, wszyscy w mgnieniu oka porzucili zabawę, by śpieszyć na pomoc biednej staruszce, która się spalić mogła. Dobrzy, poczciwi ludzie! Bóg ich ocalił za to, bo kiedy w jednej chwili

li zaszumiło morze, lód skruszony pękł z trzaskiem, podobnym do strzałów, niebo i ziemia zmieszały się razem w ciemność i burzę — nikogo już nie było tam na wodzie. I nikt nie zginął, — wszyscy ocalili. — Bóg ich ocalił. Dobrze, poczciwi ludzie!

— Ale już potem nie wiem, co się stało, — pewno mnie ratowali, a ja się tymczasem obudziłam już tutaj, przed wrotami raju. Mówią, że czasem i dla biednych ludzi Bóg je otwiera, — może się zmiłuje na de mną. Bo gdzieżbym się schroniła. Nawet chatki na grobli już tam na ziemi nie mam.

W tej samej chwili zgrzytnął w zamku klucz niebieski, szeroko otworzyły się wrota złociste, a święty Piotr i aniołowie wprowadzili staruszkę do raju. Gdy próg przestępowała, z ubogiej odzieży spadła na ziemię jedna mała słomka, somka z pościeli, która podpaliła, aby bliżnim życie ocalić. I oto patrzcie: zociste ździebelko wyras-

ta w górę, okrywa się liściem i kwiatem szczerozłotym, a żyjącym świeżym, i rośnie, rośnie. —

— To skarby, które z ziemi przyniosła staruszka — rzekł anioł, zwracając się do piątego brata i ukazując krzak różw zlocistej, — to jej czyny, zasługi. Gdzież są twoje? Nic nie zrobiłeś przez całe życie dla nikogo, ani jednej cegiełki. Jakże możesz żądać nagrody? — Wiem, że chociażbyś wrócił na świat i pracował, niewieleby twoja praca warta była, ale przy dobrych chęciach możnaby ją za coś policzyć, — wrócić jednak nie możesz...

Staruszka z chatki na tamie słu chała, stojąc na progu raju, a teraz odezwała się z prośbą nieśmiałą.

Święty panje aniele. — brat tego człowieka podarował mi wszystkie pokruszone cegły, a nawet wiele całych, gdyż miał bardzo dobre serce, — było to dla mnie wielkim dobrodziejstwem, bo z czegożbym wystawiła sobie chatkę? —

Czyżby nie można dziś tych wszystkich cegieł policzyć choć za jedną na dobro tej duszy? Wszakże tutaj jest źródło wszelkich łask i miłosierdzia, a oto dusza, która tego potrzebuje.

Anioł łagodnie spojrzał na staruszkę.

— Dobrze — rzekł do namyśle — twojej prośbie Pan Bóg dzisiaj nie odmówi, to pierwsza prośba twoja, — niechże więc tak będzie. Dla dobrego uczynku brata twego, którego uważałeś za najłepszego tu na ziemi, i na prośbę tej oto ubogiej kobiety, Pan Bóg cie od wrot raju nie odrzuci, — możesz pozostać tutaj i rozmyślać, jakby naprawić swoje ziemskie życie. Dalej jednak pójść nie możesz, donóki nie spełnisz czegoś, co by dobrzym czynem życia twego nazwać można.

— Mogłbym to lepiej wyrazić, — pomyślał sobie krótko, ale nie powiedział, a to jego milczenie już coś znaczyło na drodze powrą-
KONIEC.

Podróż do Jerozolimy.



9 kwietnia 1924 r. oznajmiono nam, że wyjeżdżamy do Jerozolimy. Wiadomością tą bardzo się ucieszyliśmy, bo dawno już słyszeliśmy o pamiątkach, znajdujących się tam. Następnego dnia wszystko już było gotowe do podróży, a przed wieczorem poszliśmy na dworzec. Przybyli tam wszyscy z rodziny, aby nas pożegnać. Smutno nam było opuszczać rodzinę, koleżanki i kolegów — ale nie było czasu na żale. Pociąg ruszył. Przybyliśmy do Warszawy i wlokowaliśmy się w hotelu na ulicy Złotej. W hotelu byliśmy dwa dni.

Z Warszawy wyjechaliśmy do portu i tam wsiadliśmy na okręt. Na okręcie czuliśmy się dobrze. Nikt z nas nie był chory na morską chorobę. Bez przygód przyjechaliśmy do

Palestyny. W pierwszych dniach było nam tam smutno, bo nikogo nie znaleźliśmy. Ale gdy zaczęliśmy chodzić do szkoły przygotowawczej, mieliśmy już dużo koleżanek i kolegów. Mieszkaliśmy jakiś czas w mieście Tel-Awiv — w dużych pokojach — w ślicznym domu. Dach tego domu był płaski i ogrodzony parkanem. Wieczorami wszyscy zbierali się na dachu i urządzali bale.

W tydzień potem pojechaliśmy do Jerozolimy na wycieczkę. Tu do piero ujrzelśmy śliczne rzeczy: ścianę płaczu, grób Rachel i groby dawnych królów.

W Jerozolimie byliśmy dwa lata. Mamy stamtąd dużo pamiątek, a największą jest braciszek, który się tam urodził. Poznaliśmy tam wielu

Arabów. Arabowie są bardzo niechlujni i czarni, — ale bogaci — są czysti i gościnni. Jeździliśmy często na wielbłądach i osiołkach. Świetnie się na nich jeździ. Mieliśmy arabskich kolegów i arabskie koleżanki. Mają oni śmieszne imiona: chłopcy — Taufie, a dziewczynki — Misajka, Saraika i Gasoza. Chawadza to po arabsku pan, a masari — to pieniądze. Umiemy liczyć po arabsku do dziesięciu. Uahad to 1, tnen to 2, talate — 3, arbaa — 4, chamse — 5, syte — 6, saba — 7, tamania — 8, tejsa — 9, asara — 10.

W powrotnej drodze zwiedziliśmy także Rumunję, ale Rumunja mniej się nam podobała. Byliśmy w portowym mieście Konstancji. Nie mogliśmy się tam porozumieć z dziećmi i było nam bardzo smutno.

W lutym 1926 r. wróciliśmy do Łodzi.

Rzeczy pożyteczne i ciekawe.

Wojna ze zwierzętami.

Obliczono, że na półwyspie Alaski w latach od 1917 do 1923 roku zabito 25 tysięcy orłów, z czego 18 tysięcy zginęło z ręki zawodowych myśliwych co tym ostatnim przyniosło niezły dochód (po pół dolara od orła).

Stoni w Afryce ginie rocznie 20 tysięcy. Biały hipopotam już został prawie całkiem wytępiony. — Anty lopa i czarny hipopotam niedługo zapewne podziela losy tamtego.

Podobno jedynym środkiem ocalenia zebry jest jej obłaskawienie na zwierzę domowe.

#

Liczba radjoodbiorników w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 13.478.600. Mniej więcej tyleż znajduje się w użyciu samochodów. Do niedawna liczba samochodów przewyższała dość znacznie liczbę aparatów radjowych.

#

Znany powiedzenie: „Przeczytałem książkę od deski do deski”. Skąd się ono wzięło?

Przed wiekami pisano książki na skórze i czytano je od deski do deski, bo w deseczki, obciagnięte skórą, okute blachą były oprawione.

Dzisiaj jeszcze książki takie obierać możemy w muzeach.

Przygody Jerzego i Henryka.

(Dalszy ciąg.) 9)

— A ty też chcesz zginąć bezużytecznie, idąc do Pahariasów.

— O, nie! Ja jestem zrecniej-
szy i przebieglejszy od nich, ojczu!

— Wszystko jedno. Napróżno życia twego nikomu nie oddam. Rozumnie to i twój młody przyjaciel, Henryk. Idź teraz spać!

W godzinę potem głęboka cisza panowała w indyjskim obozie. Gdzieś niedaleko palonego ogniska i gdyby nie straż, porozstawiane miejscami niktby się nie domyślił, że w tym miejscu przed chwilą wrzała walka, że dwa nieprzyjazne sobie wojska tak blisko siebie obozują.

Niewszyscy jednak spali w indyjskim obozie. Ktoś podniósł się i słucha uważnie...

Ciemno jest i glucho — tylko wiatr, przedzierając się przez las, szeleści liśćmi i gdzieś wdali żalotne zawodzi skargi.

Radja usiadł i pochylony się do ucha towarzysza, leżącego obok, wyrzekł ledwo dostłyszalnym głosem:

— Henrykul...

Młodzieniec podniósł głowę i chciał coś mówić, lecz Indus położył mu rękę na ustach, na znak, że trzeba zachowywać milczenie, poczem obaj wstali. Młody Ricznur chwycił luk i strzałę, wziął Henryka za rękę i tak cicho, jak widma przesuwali się pomiedzy śpiącymi Indusami.

Gdy doszli do sangi nad przepaścią, Radja skinął na Henryka, aby tam zaczekał na niego.

Odrzekł i niedługo wrócił z wielką tykwą, napelnioną jakimś napojem. Zawiesił sobie ją na sznurku przez szyję.

Przy blasku księżyca, przedzierając się przez gałęzie drzew, rozpoczęła się rozmowa na migi.

Indus wymówił najprzód imię Jerzego, potem wyrzekł „Pahariasi” i wskazał ręką na przeciwny brzeg przepaści, chcąc dać znać tym sposobem przyjacielowi, że jego współtowarzysz znajduje się w rękach nieprzyjaciół; potem, biorąc Henryka za rękę i wskazując mu na sange, zdawał się pytać go, czy będzie miał odwagę pójść z nim do obozu wrogów

Henryk nie rozumiał zrazu, o co chodzi, lecz potem domyślił się, że Indus zamierza wybawić Jerzego, skinął więc twierdząco głową, lecz zarazem wskazał palcem Pahariasa, stojącego na straży po drugiej stronie sangi.

Indus, zadowolony widocznie z odwagi Henryka, ścisnął mu rękę,

potem naciągnął luk i wziął na cel postać, niewyraźnie malującą się wśród ciemności.

Strzała świsnęła w powietrzu...

Paharias wyciągnął ręce, zachwiał się i runął w przepaść bez krzyku.

— Chodźmy teraz! — rzekł Indus, śmiało wstępując na sange.

Przeszłszy kładkę, Radja związał z tyłu ręce Henryka, który, choć zdziwiony, nie stawiał oporu, poczem ruszyli przedko ku rozłożonemu w dali ognisku. W miarę, jak się tam zbliżali, coraz wyraźniej do ich uszu dochodziły jakieś krzyki, wśród których, najczęściej brzmiało imię Bhawani, strasznej bogini, której na ofiarę poświęcono ludzi.

Młody Indus, usłyszawszy te wrzaski, przyspieszył kroku, a serce Henryka zadrżało, miotane jakimś złowrogim przecuciem.

Zbliżyli się do obozu i młody Ricznur wpadł nagle pomiędzy Pahariasów, otaczających skrepowanego sznurami Jerzego.

— Bhawani. Bhawani! — krzyknął, popychając przed sobą Henryka. Prowadzę nową ofiarę dla bogini Bhawani!

Zdziwieni Pahariasi przyglądali się Radji i Henrykowi, który zaraz podbiegł do Jerzego, poczem zapytał młodego Indusa:

— Kto ty jesteś?

— Jestem synem Pahariasów i przyprowadzam Bhawani ofiarę! Dalej, rozpoczniemy taniec na cześć wielkiej bogini!

Utworzyli koło i znowu rozpoczęli taniec śmierci.

— Henrykul! — wyszeptał Jerzy — już ostatnia nasza godzina wybiła! Spójrz na ten stos...

— Odwagi, mój Jerzy! Młody Ricznur chce nas oswobodzić!

— Więc to on cię tu przyprowadził?

— Tak. Mimo zakaz ojca. Dziki skoki i śpiewy nie ustawały.

— Bhawani! — śpiewali dzicy — przyjm łaskawie ofiarę z tych białych, których ci poświęcamy! Noc rozpostarła już swoje cienie, lecz ognisko płonie. Siwa, niech ta krew wznieśnie się do ciebie, niech wyjedna nam twą opiekę!

Straszny to był widok. Ci ludzie o miedzianej cerze, tańczący wokół skrepowanych ofiar, zdawali się być potępieńcami, wypuszczonymi na chwilę z ognia piekielnego.

— Teraz, bracia — rzekł Radja, zdejmując tykwę z szyi — napijemy się na cześć Bhawani, łaskawej bogini Pahariasów, aby jej miłą była ofiara tej krwi, którą dla niej prze-

łać zamierzamy.

Przyłożył do ust tykwę, potem podał ją swemu sąsiadowi, ten znowu stojącemu przy nim, dopóki nie obeszła wszystkich zebranych wokół, a każdy przed skosztowaniem z niej wzywał głośno Bhawanj.

— Teraz jeszcze ostatni śpiew i ostatni taniec i niech Bhawani została zaspokojony.

Górale wzniesli w górę zapalone pochodnie i znowu rozpoczęli dziki skoki, połączone z dzikszymi jęszczeni okrzykami. Młody Ricznur, stojący w kole razem z innymi, zachęcał ich ciągle.

Nagle paru z pomiędzy nich zatoczyło się i osunęło bezwładnie na ziemię. Za nimi inni zaczęli padać co chwila. Towarzysze ich, zdumieni, rzucili się ku nim, zapominając o jęncach. W tej samej chwili Radja podskoczył ku Europejczykom, jednym uderzeniem noża przeciąg krepujące ich więzy, podniósł pochodnię i przy jej świetle szybko wraz z nim zaczął uciekać, kierując się ku sandze.

Przebiegając koło kępki wyschniętych krzaków, rzucił tam swoją pochodnię, mówiąc ze śmiechem.

— Oto zapalimy sobie pyszny ogień dla uczczenia naszego zwycięstwa! Cała ta horda spłonie w nim!

W tejże chwili usłyszeli szybkie kroki poza sobą. To Pahariasi, zaużywszy ucieczkę więźniów, puścili się za nimi w pogoń.

Jerzy i Henryk przedko przebiegli kładkę. Młody Ricznur podążył za nimi. Dwóch Pahariasów dopędzało ich prawie.

Już dobiegali do kładki, gdy Radja nagle odwrócił się i ugodził nożem prosto w pierś jednego z nich. Biedak nie zdążył nawet krzyknąć i zwał się pod nogi biegnącego tuż za nim wojownika, obalając go na ziemię. Tymczasem Radja przebiegł sange i połączył się z obydwojoma białymi chłopcami.

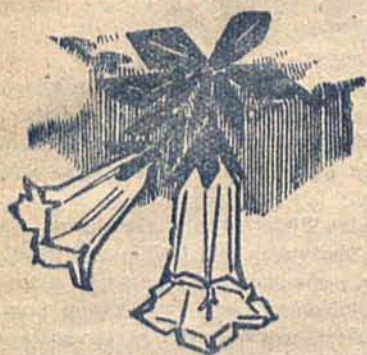
Czas już był, bo o sto kroków dalej biegła cała horda Pahariasów i strzały już poczęły świstać koło uszu uciekających.

W obozie Indusów posłyszano krzyk Pahariasów. Zbudzeni wojownicy sądzą, że nieprzyjaciel gotuje się do powtórnej bitwy i biegli nad przepaść zagrozić mu przejście.

Wśród ogólnego zamieszania Jerzy, Henryk i młody Indus wrócili niepostrzeżenie na swoje poprzednie miejsce i Ricznur ujrzał ich, stojących tuż przy sobie, jakby dopiero teraz ze snu się obudzili.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Serca — dzwony



Na Wielkanoc czarnym czołnem,
Rozebrzmieją wszystkie dzwony,
Na wszechstrony.
Na wsze - strony.
Rozebrzmieją serca — dzwony!
Rozkołysze się pokłonem
Na Wielkanoc czystym tonem
Każde serce, — na Wielkanoc
Jest grającym, żywym dzwonem!

WIKTOR.

NASZE DROBIAZGI



O „Rozrywkach Umysłowych”.

Wreszcie i o tem się pisze. A dla tego, że niecierpliwość naszych Czytelników dochodzi już do zenitu. Wybraliśmy więc co ciekawsze i co jeszcze aktualne — a resztę, jako już przestarzała, pomineliśmy. Od bieżącego tygodnia znowu nadsyłać możecie swe prace do działu „Rozrywki Umysłowe”.

Chcemy się jednak uchronić przed zbyt wielkim obciążeniem teki redakcyjnej i dlatego wprowadzamy specjalny regulamin, do którego prosimy się stosować.

1. Czytelnicy i Czytelniczki mogą nadsyłać „Rozrywki” tylko własnego pomysłu, a nie przepisywane z innych pism.

2. „Rozrywki” winne być pisane czytelnie na oddzielnych kartkach i tylko po jednej stronie kartki.

3. Do „Rozrywek” należy dołączyć rozwiązania.

4. Redakcja sama decyduje, czy „Rozrywki” nadsyłać do druku, czy nie i nie zawiadamia o tem Czytelników.

5. Redakcja nie odpowiada na pytania, dotyczące się „Rozrywek” (czy dobre? czy złe? kiedy będą umieszczone? i t. p.).

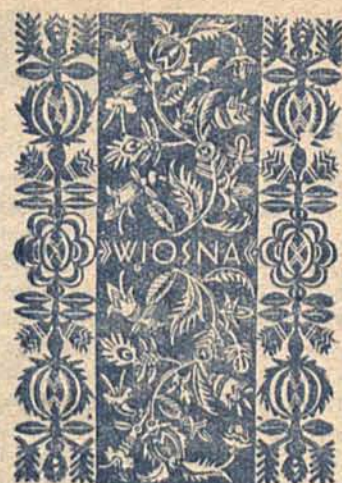
Plaki miejskie



Każde zbiorowisko ludzkie odrzuca ze swego stołu mnóstwo nieużytecznych dla siebie odpadków, które jednak przedstawiają pewne wartości spożywcze dla zwierząt. Każde skupienie budynków mieszkalnych i gospodarskich zawiera liczne zakamarki, w których mogą znaleźć bezpieczne schronienie i mieszkanie rozmaite zwierzęta i wreszcie w każdym parku miejskim i w każdym żywopłocie znajdują się liczne zaciszne kąty, w których ptaki mogą słać gniazda.

Ruch miejski nie sprzyja zadowolnieniu się zwierząt dzikich w ogóle. Natomiast liczne gatunki ptaków, zwłaszcza tych drobnych, mających bardzo małe potrzeby życiowe, chętnie towarzyszą człowiekowi w wielkich nawet miastach i bardzo ruchliwych, zwłaszcza takich, w których ulice i place są ozdobiane drzewami i krzewami i w których znajdują się parki. Ptak odwołacza za odrobinkę bodaj opieki stokrotnie, ożywając szarą ulicę, grając tysiącem głosów wśród drzew i krzewów, oczyszczając je z licznych szkodliwych owadów, uprzatając z placów i ulic rozmaite odpadki, któreby mogły wyziewami zanieczyszczać powietrze i tak dostatecznie duszne w miastach, lub wreszcie wyłapując nieprzeliczone ilości dokuczliwych much i komarów.

Każdy ptak jest na swój sposób piękny i umie czemś względem człowieka pozyskać, choćby to był szary świergotliwy wróbel, czy poważna, wiecznie zamyślona wrona, zjawiająca się zimą na podmiejskich śmietnikach i rozmyślająca nad sknerstwem człowieka, co tylko gołe kości ze swego stołu wyrzuca. Czyż nie warto bodaj trochę uwagi im poświęcić? Czyż nie należy starać się o to, aby ci skrzydlaci współmieszkańcy stale w naszych miastach i jak najliczniej się osiedlali?



Zagrzał nam wiatr wiosenny zew
I przykuł wzrok, ciąg czarnych skłęb
Owionął śpiew, wiosenny śpiew,
Zrodzony w snach przydrożnych lip,

Zalśniła tza, otęchła pleśń,
Serdeczny płacz — hen z duszy wstał!
Zabrzmiąta pieśń, braterska pieśń,
Na szczęście Wam, na mir i schwał!

WIKTOR.

VOLTAIRE.

(Nad. Jaś Murkes).

Franciszek Voltaire (czytaj: Wolter), ur. w r. 1694, zm. w r. 1778, — był francuskim historykiem, filozofem, dramaturgiem i poetą.

#

Oto jeden z figłów, jaki znajomi splełali Francuszkowi Voltaire'owi:

Voltaire lubił dowcipkować, żartować i często drwił ze swych przyjaciół. Ci — obrażeni — postanowili spleść mu figła.

Zaprosili go na przejażdżkę, karety, zatrzasnęli szybko drzwiczki i popędzili konie.

Tymczasem karetą była bez podłogi i biedny Voltaire musiał cały czas biec, donóki nie zatrzymano koni.

Żarciki.

U tryzjera.

— Dobrze pana ostrzygłem?
— Nie! Zakrótko! Proszę dłużej.

W szkole.

— Jeżeli dyrektor nie cofnie tego, co powiedział, opuścę tę szkołę!

— A co ci powiedział?
— Że mnie wyrzuci z budy.

Ma racje.

— Jacy ludzie są najbardziej do rzeczy?

— Tragarze.

NASZE LISTY.

„Łobuz Łódzki”. Bardzo mi miło, że gazetka nasza uprzyjemnia czas nie tylko Tobie, ale i Twojej Mateczce. Pytasz, czy można pisać do kilku gazetek. Ależ naturalnie, jeśli tylko masz ochotę!

„Dziewica Orleańska”. Były Ewoje urodziwy? Niechże i ja przyłączę się do kółka składających życzenia. „Urodziny wiosny” są o całe dwa tygodnie wcześniej od Twoich, pomyliłaś się widocznie w rachunku! Na fotografię zaczekam cierpliwie.

Maziunia Cytrynowiczówna. O, tak, „Jerzy i Henryk” mają przed sobą jeszcze bardzo dużo przygód. Za pokazną ilość całusów — bardzo dziękuję.

„Ingrid Jansen”. Czubisz się z „Kwiatem Paproci”? Przysłowie mówi, że kto się czubi, ten się lubi. Pewnie więc lubicie się. Czy dużo książek macie w swojej klasowej bibliotece?

Ewusia Rozenblumowa. Nie martw się, że tak późno zaczęłaś korespondować z naszym piśmkiem. Są przecież tacy czytelnicy, którzy jeszcze wcale nie zaczęli, a jednak sympatyzują z gazetką. — „Bajki o szczęściu” nie znalazłem.

„Jan Kiepara”. „Najlepiej byłoby, żeby Pan mieszkał w Łodzi” — piszesz. Niestety, to jest niemożliwe. Dlatego też przyjęcia odbywają się tak rzadko.

Minia Markusówna. Niepoprawna z ciebie osóbką! Mówiłem i pisałem już nie raz, że lubię Wasze krzywe literki i miło mi z Wami korespondować, a Ty ciągle żądasz zapewnień. Czy tęsknię za Wami? Tak — ale nie chcę się do tego przyznać, bo zaraz powiedzą, że jestem „baba”.

„Nasza trójka”. To prawda, że jestem nauczycielem, ale moi pupilkowie — to mali warszawiacy. Za obietnicę kochania gazetki — śliczne pa. Ale czy można z góry przewidzieć, jakie będą nasze uczucia?

Broneczka Kroshornówna. Broneczka martwi się, że nie ma odpowiedzi, a ja — że nie mam listu. Jesteśmy więc oboje bardzo biedni!

Helena Staszewska. Jak widzę, miałaś ostatnio dużo wrażeń! Ślub siostry, deklamacja na obchodzie. A Mamusia i Tatusz już wrócili?

Felicja Friedówna. Napisz mi, jak się obecnie czuje Pani Wychowawczyni. To rzeczywiście bardzo przykra komplikacja

grypy. — Dziewczynki, które wzywają do korespondencji z „Rep. Dz.”, dawno już z nią korespondują.

Frania Zachcińska. Jestem na tyle zarozumiała, że długie Twoje milczenie tłumaczyłem sobie brakiem czasu, a nie — niechęcią. No — i nie myślałem się. Zato teraz możesz pisać, póki święta.

Tobcia Niewińska. Oj, gluptasku! Nie mogłaś czytać gazetki, bo mieszkasz daleko od redakcji? A czy koniecznie w redakcji trzeba gazetę kupować?

Maniusia Błasówna. Opowiadanie, jeżeli jest dobre, przyślij. Nazwisko Twoje wydrukowano w poprzedniej odpowiedzi błędnie przez pomyłkę. Chyba nie masz o to żalu?

„Malwinka”. Jeżeli jesteś już w II-im oddziale, to przecież jesteś duża. A więc nie omylim się wcale!

„Śnieżka”. W kwietniu taki zimowy psequonim? To nieładnie. Wierszyk możesz przysłać, ale czy będzie wydrukowany — kto to wie?

Maryla Gliksmánówna. Nie lekceważ żadnego listu, możesz być spokojna. Koleżankę namów, by przysyłała rozwiązania, jeżeli rozwiązuje rozrywki. A nuż uda jej się wygrać nagrodę? Nazwisko jej napisałaś tak nieczytelnie, że nie mogę wezwać jej w Twoim imieniu.

„Palucca”. Tatusiowi życzę prędkiego powrotu do zdrowia. A może to życzenie spóźnione, bo tatusz już zdrow? Tem lepiej. — Pytasz, czy możesz przysłać wiersz „Tęsknota”. Hł! Może lepiej coś weselszego?

„Dzikuska”. Jesteś za wesola? A czy weselość ma granice? Trzeba tylko wiedzieć, kiedy ją można okazywać, a kiedy trzeba być poważną. Jestem pewny, że „Dzikuska” umie być i poważną. Przecież urząd skarbniczki — to nie żarty!

M. Krakowski i Sz. Szmelewicz. Na przyszłość rozrywek jeszcze zawczasie. Poczekaście!

„Biała Konwalia”. Pseudonim ładny, tylko sam list — niebardzo mi się spodobał. A gdzie nasza umowa, że będziemy cierpliwi?

Lilka Goldmanówna. Można pisać „po przyjacielsku”, można odpowiadać na ankietę, można przysyłać winiety na konkurs. Tylko jeden warunek: trochę ładu i porządku. Bo ten ostatni list aż wstyd

wspomnieć! Strasznie brudny!

Salusia Nierostawska. Można, można! I to prędko, bo zaciekałaś mnie!

„Marzycielka”. I ja bym chciał, żeby Twoje życzenie się spełniło. Kto wie? A może...

Cela Winterówna z Ozorkowa. Wierszyk ubożuchny, nie będzie wydrukowany. Może spróbujemy pisać prozą?

„Ulubienica róż”. Tym razem przywitam Cię okrzykiem miłszym, niż w zeszytym tygodniu. Dlaczego Twoja siostrzyczka nie pisze, jeżeli ma na to ochotę? Mateczce dziękuję za pozdrowienia.

Reginka Feldmanówna. Gratuluję serdecznie! Jaka to była praca o Marszałku? Bardzo jestem jej ciekaw.

Metropolis. Prosisz o „lekarstwo” dla koleżanek, które były smutne, bo otrzymały niedobre stopnie. Zachęć je do pracy i postaraj się przekonać je, że przy niewielkim wysiłku mogą otrzymać lepszą cenzurę i przejść do następnej kasy, a przy końcu roku nie będzie smutnych twarzązek.

Łodzianka. Pamiętam cię dobrze i wcale się nie gniewam, żeś nie zapomniała o „urodzinach R. Dz.”. Ale o rozrywkach w liście nie wspomnę, bo taka jest zasada. — Kawaty prima-aprilisowe udały się?

Bronia i Fredzia Brandtówna. List otrzymałem w kwietniu a w nim zaproszenie na wieczorek szkolny, który odbył się... 29 marca. I zapomniałyście, że tego dnia byłem jeszcze w Warszawie... Były jednak jaknajlepsze chęci z Waszej strony — i za to dziękuję.

W. Wohlhendler. W opisie bitwy pod Grunwaldem (pośpieszyłeś się z tem, bo do piero w lipcu będzie rocznica) piszesz o „księciu Krzyżaków”. — a Krzyżacy mieli „mistrzów”. Wierszyk, chociaż bardzo stały — zacytuj, bo śmieszny.

„Dwaj chłopcy się spotkali I tak się babki pytali: Rece służą do pracowania. Nos do wachania. Zęby — do gryzienia, Buzia — do mówienia, A nawet — jedzenia. Uszy — do słyszenia, Nogi do chodzenia, A pocco głowa? A na to babka: Więc do czego będzie służyła czapka?”



Drugi wierszyk „O pałacu belweder-skim” — zły. Bo nie belweder, a Belweder (tak samo: leworwer i rewolwer). I w Belwederze nie „belwederzy” mieszkają, a Marszałek Piłsudski.

„Betty”. Wierszyk bardzo miły i zupełnie dobry. Umieszczę.

„Wacława”. Znowu olówkiem list pisany, i na szarej pocztówce, i takim maczkiem, że... Czy się nie poprawimy? „Rozmowa portretów” w skróceniu pójdzie do działu „Szkoła”. — Niektóre wiersze wkrótce się ukażą, a niektóre... — „Buchli mi czapkę i rękawiczki?” „Buchli?” — I co? Drogie było kino! Czy przynajmniej obraz dobry? — A „Brudaskowie” jeszcze nie odpisali? To przecież kawał drogi do tego Paryża — trzeba dłużej czekać, niż na list... z redakcji.

Lolek Lipszyc. „Mój sen” barwnie napisany, ale czytelnikom znany już jest ten motyw, że... zamiast na dnie oceanu, czy w puszczy smoka — bohater znajduje swoją osobkę... pod łózką.

„Zwlastunka włosy”. Kto Ci powiedział, że brałem udział w... turnieju tenisowym? Tenis lubię, gram dość dobrze, ale do żadnych rozgrywek nie stawałem. To plotki,

„B. K.”. Jeśli zapewniasz mnie, że to nie żart, muszę Ci poważnie też odpisać. Ale przedewszystkiem — uszy do góry! To nieładnie taką smutną minkę robić. — W czasie najbliższych przyjęć — pomówimy obszerniej, a tymczasem napisz mi coś o sobie.

„Wasyliśa”. Nie, ten drugi pseudonim nieładny. Jak można takie makabryczne zwroty łączyć ze swoją osobą? — Teraz — po otrzymaniu zapewnienia, że praca samodzielna — wydrukuję w jednym z numerów (w kwietniu jeszcze nie) i proszę o dalsze prace.

Lili M. Szczerze uradował mnie dowód zaufania, którym naprawdę (muszę się pochwalić!) darzą mnie nawet „starsze dzieci”, takie właśnie, jak Pani, Panno Lili. Otrzymałem już — ostatnio — kilka podobnych listów. I choć treść ich tylko w drobnych szczegółach jest różna — nie mogę za każdym razem tej samej odpowiedzi dawać, bo na dolegliwości natury moralnej nie wypisuje się recept. Żeby jednak pomóc — konieczna jest szczegółowsza konsultacja, niż ta, którą w tej chwili mogę — na podstawie listu — przeprowadzić. Naogół przepisują — pracę. Sądzę, że to nie-

raz zawodzi, ponieważ trudno pracować, nie mając spokoju wewnętrznego. Należy jednak zebrać całą energię i skupić ją dookoła sprawy, która najbardziej interesuje. Normalny tryb sam wróci — ale nie na zwołanie. Rad będę, jeśli otrzymam następną list — w tonie spokojniejszym, bardziej zrównoważonym — choć trudno tego wymagać od młodości i to tak pięknej, jak Pani młodość.

#

Lola Szajnówna, Rania Sochaczewska, M. Sztajer, E. Epsztajn, R. Libermanówna, „Kopciuszek”, J. Tatarkowski („Karczerek”), „Aniolki Nieba”, Polusia Olsztajnówna, Mania Różańska, „Krakowianka”, i inni nadesłali nam bardzo miłe listy, za które dziękujemy.

#

Otrzymuję nieraz listy tej treści: „Piszę już trzeci (nieraz: czwarty, piąty, szósty i t. d.) raz, a odpowiedzi jeszcze nie otrzymałem (albo: nie otrzymałam)”. Dziwiłem się temu. Odpisuję na każdy list i są skargi. Dlaczego? Poświęciłem tej sprawie trzy tygodnie, segregowałem listy, dzieliłem na działy, notowałem przeróżne cyfry na kilkunastu kartkach, aż... zbadałem tajemnicę.

To prawda, że niektórzy piszą po kilka razy i nie otrzymują odpowiedzi. Bo nie mogą jej otrzymać, jeśli przysyłają tylko rozwiązania rozrywek umysłowych. A ci właśnie skarżą się. Niech-że więc zrozumieją, że co innego list, a co innego rozwiązanie.

#

Bardzo dużo listów zaczyna się, albo

kończy temi słowy: „Nie wiem, jak Pan Redaktor przyjmie mój list...”, albo „Nie wiem, czy zechce mi Pan odpisać...”, albo „Może sprawiam tylko niepotrzebny kłopot tą pisaniną...” i t. d. Jak ci nowi korespondenci i te nawe korespondentki potrafią znaleźć takie zdania, które miast usprawiedliwiać, oskarżają.

Bo — czy nie piszę w każdym prawie numerze, że listy Wasze są najmilszą częścią pracy redakcyjnej, czy nie zachęcam w każdym numerze nieśmiały do pisania?

Pomyślcie, czy listy nasze mają być szablonowe, wymuszone, sztywne, takie jak urzędowe komunikaty?

Właśnie — właśnie! Posłuchajcie!

Dostałem też bardzo ciekawy okaz. Na arkuszu kancelaryjnym — „dorosłym” charakterem pisma — wystosowane podanie. Napewno napisała to jakaś „dorosła” osoba, chcąc przysłużyć wyświadczyć „nie-dorosłej”, bo podpisany był chłopczyk dziewięcioletni.

Treść podania taka: Uprzejmie proszę o łaskawe zaliczenie mnie w poczet stałych czytelników „Republiki Dzieci” — i podpis.

A gdyby ten dziewięcioletni chłopczyk sam napisał? Czy przyjąłbym inaczej jego list — może nawet z błędami ortograficznymi? A tak: inaczej, bo z uśmiechem, a zadowoleniem...

Trochę samodzielności i prawdy!

Zastanówcie się, czy w powiedzeniu: „Nie wiem, czy mi Pan odpowie” — niema odrobiny nieufności, niczem nie usprawiedliwionej, bo to przecież pierwszy list.

Wasz Przyjaciel.

Nasz kalendarzyk naukowy.

Czy wiecie, że...

9 kwietnia 1585 r. zmarł papież Grzegorz XIII reformator kalendarza, który od jego imienia nazywa się *gregorjańskim*. (O kalendarzu gregorjańskim pisaliśmy obszerniej w Nr. 23 „Republiki Dzieci” z roku ubiegłego).

11 kwietnia 1814 r. cesarz Napo-

leon I-szy abdykował.

12 kwietnia 1204 r. Konstantynopol został zburzony przez uczestników Wyprawy Krzyżowej.

12 kwietnia 1695 r. zmarł świetny bajkopisarz francuski Lafontaine (czytaj Lafonten).

14 kwietnia 1759 r. zmarł kompozytor niemiecki G. F. Händel.

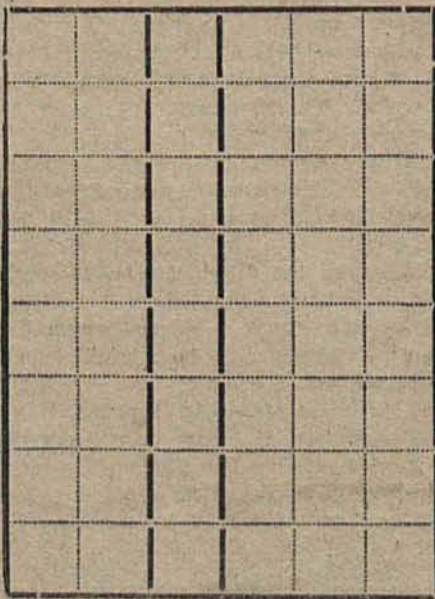




Lougarvi.

(Nad. Lutek N.).

Ułożyć 8 wyrazów o niżej podanym znaczeniu. Litery w 3-cim rzędzie, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko poety polskiego.



Znaczenie wyrazów (poziomo):
1) przyrząd do przeglądania się, 2) błoto, 3) miejsce wyrobu piwa, 4) imaczek kruk, 5) kraj, 6) owad, 7) płyn do paznokci, 8) część mowy.

Rozwiązanie nadsyła należy do czwartku, dnia 16 b. m. Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek Redakcja przeznaczą trzy nagrody.



Szarada.

(Nad. „Hipek i Lopek“).

Drugie i pół pierwszego — do ciast używają,

Drugie — trzecie — nocnymi strachami bywają,

Pierwsze — trzecie — drzew okryciem bywa,

Zaś rana od całych jest bardzo szkodliwa.



Przesuwanka.

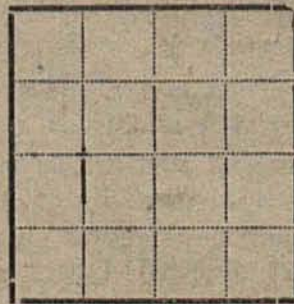
(Nad. Haneczka Jakubowiczówna).

Przełóż litery tak, aby środkowy rząd dał tytuł znanej nam wszystkim nowelki.

A L R W Y
A A K L S
A A K S L
K L S P U
A I K P S
A I K P S
A O R T W
A O R W T
E I P R S
A A K L S
A K K R Z
A C H Ł Y
A H R U Z
E P R Y T
A B K O Ś
A C H L Y
E I Ś R P

Lamielówka.

Wpisać w kwadraty liczby: 3, 4, 5, 8 po 4 razy każdą w ten sposób, by suma liczb w kierunku pionowym i poziomym wynosiła 20.



PRZEPLATANKA MAGICZNA.

Podane litery tak ustawić, aby otrzymać 3 wyrazy, czytane jednokowo poziomo i pionowo.

1 2 3
A A A
1 A A A A A A
E G J
2 J K K L L M N
N R R
3 T T T T U U U
U W W

ROZWIĄZANIE „ROZRYWEK UMYSŁOWYCH“ z Nr. 13 (48) „Republiki Dzieci“.
Logogryf historyczny. Joachim Lelewel.

Przesuwanka. Stefan Żeromski
Zadanie matematyczne:

13 3 9
7 15 3
5 7 13

Szarady geograficzne. Rumunja, Liberia, Turcja, Kolumbja.

Zagadka. Wiosna.

Przesuwanka. Jan Kochanowski.
Szyldzi. I — Dyrygent Filharmonji. II — Wielka Brytanja.

NAGRODY

za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych „Republiki Dzieci“ drogą losowania otrzymali:

1. Bronia i Fredzia Brandtówna, ul. Narutowicza 56 — książkę.

2. „Łodzianka“, (Fela Ejbyszycówna) — grę towarzyską.

3. Feliks Peschel ul. Piotrkowska 181 — ¼ kg. czekolady.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci“, ul. Piotrkowska 49, w czwartek, dnia 9-go kwietnia b. r. między godz. 5—6 p.p.



KUPON Nr. 21
„REPUBLIKI DZIECI“
— Wyciąć i schować! —